

CZACHPRESS



ROK IRENY SENDLEROWEJ

WYDANIE SPECJALNE

KWIECIEŃ 2018

NUMER 43

SPIS TREŚCI

- 1. Słowo o Irenie Sendlerowej**
- 2. Dzieci Holocaustu**
- 3. Powstanie w getcie warszawskim**
- 4. Rada Pomocy Żydom**
- 5. Jad Waszem, czyli „miejsce i imię”**
- 6. Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość dla Żydów**
- 7. Nasze miasto**
- 8. Doktor Jerzy Borysowicz i Wanda Pawłowska – cisi bohaterowie z Radomia**
- 9. Wspomnienia młodego Lejzorka, czyli „Filiżanka miodu” Eliezera Ayalona**
- 10. Żydzi w przedwojennym Radomiu**
- 11. Żydzi na Ziemi Radomskiej w okresie międzywojennym**



SŁOWO O IRENIE SENDLEROWEJ

Jan Urbańczyk 2C

Irena Sendlerowa od wielu lat pozostaje ikoną polskiej walki z Holokaustem. Jej wkład w ratowanie dzieci z getta warszawskiego jest dziś niemal legendarny. Większość Polaków będzie wypowiadała to imię z dumą. Nawet w tych, którzy niewiele wiedzą o tej kobiecie, jej imię wzbudzi szacunek.

Dzięki wysiłkom grupy, którą tworzyła, udało się uratować od pewnej śmierci około 2.500 dzieci żydowskiego pochodzenia. Wiele z nich wywoziła z samego getta, część z niebezpiecznych i zatłoczonych kryjówek. Ratowała je wszystkie przed głodem i chorobami, przed pewną śmiercią z rąk nazistów. Dzieci te, często pozbawione rodziny lub z nią rozdzielone, tylko dzięki jej pomocy żyły dalej i miały szansę przeżyć koszmar wojny.

Ale czy wiemy, kim Sendlerowa była naprawdę? Choć w ostatnich latach mówi się o niej często i wiele, *de facto* wiemy o niej bardzo mało.

W rzeczywistości uzyskała rozgłos dopiero pod koniec swojego długiego życia w wyniku rozpowszechnienia amerykańskiej sztuki „Life in a Jar” (1999), która swym tytułem odnosiła się do rzekomego sposobu przechowywania kartotek dzieci ukrywanych przez Sendlerową w polskich rodzinach, klasztorach i sierocińcach. Kobieta ta przez lata była zapomniana niemal przez wszystkich, wyłączając swych podopiecznych i nawet w momencie, gdy zaczęła pojawiać się w mediach, nadal pozostawała zagadką.

Dużo nowych informacji na jej temat wnosi Anna Bikont w swej książce „Sendlerowa. W ukryciu”. Korzystając z pamięci tych, którzy przeżyli koszmar wojny i zetknęli się z tą kobietą, pisarka starała się przedstawić wyraźny i kompletny portret działaczki. Widać to już na pierwszych stronach książki, autorka nie pomija niczego – dowiadujemy się o Sendlerowej wielu rzeczy, które nie pasują do portfolio polskiego bohatera.

Na pierwszy plan wysuwa się aktywność polityczna Sendlerowej, która – jak się okazuje – działała prężnie i długo w szeregach Polskiej Partii Socjalistycznej, a później także w kolejnych, powstałych w wyniku podziałów, coraz bardziej radykalnych odłamach – od wczesnej młodości – także dzięki rodzicom – hołdowała ideom lewicowym. Jej rodzina często utrzymywała stosunki z ludnością żydowską. W czasie okupacji Sendlerowa działała pod auspicjami Żegoty. Także po wojnie angażowała się w działania lewicowe; była to jednak przede wszystkim działalność społeczna. Sendlerowa wycofała się z aktywnego życia w PZPR dopiero w świetle wydarzeń 1968 roku.

Anna Bikont dzięki wspomnieniom tych, którzy mieli styczność z bohaterką, przekazuje też wiele informacji o jej charakterze, co ponownie może wywoływać zdziwienie w czytelniku. Sendlerowa, dzięki swojemu usposobieniu, określona zostaje mianem „Herod-baby”. Sylwetka osoby, która uratowała tysiące dzieci od pewnej śmierci, sugerowałaby raczej przyjazne usposobienie. Tymczasem Irena Sendlerowa w tej książce zyskuje wizerunek kobiety despotycznej, surowej, nawet nieprzyjemnej w stosunku do innych ludzi.

Dokładne i liczne źródła dają kompleksową wiedzę na temat tej wybitnej Polki, jednocześnie nie idealizują jej i pozwalają ujrzeć jej ludzki aspekt. Zebrane materiały pokazują, jak mało wiemy o tej wybitnej kobiecie i jak mało się o niej mówi. Celebrując rok Ireny Sendlerowej, powinniśmy propagować wiedzę na jej temat i uświadamiać, jakim człowiekiem była naprawdę.

DZIECI HOLOCAUSTU

Natalia Gębka 2H

Żadne z nich nie miało więcej niż trzynaście lat, a mimo to w krótkim czasie każde doświadczyło strachu i samotności, bólu i cierpienia, pustki i niepewności. Pozbawiono je najpiękniejszych wspomnień i, by sparafrazować Baczyńskiego, *odchowano w ciemności, aby mogły przeżyć*. Zdane na łaskę i litość przetrwały, choć miały zginąć. Dzieci wojny. Żydzi. Dzieci Holocaustu.

Zacznę od tego, że urodziłam się wbrew swojej woli, gdyż urodzenie dziecka, które w przyszłości ma być prześladowane tylko dlatego, że się właśnie urodziło, jest zupełnie zbyteczne – pisze w swoich wspomnieniach Eugenia Magdziarz, członek stowarzyszenia skupiającego osoby ocalone z Zagłady. Inna podopieczna w wywiadzie dla *Newsweeka* na pytanie "A kto to jest Żydówka?" odpowiada "Ktoś gorszy. Kogo nikt nie przyjmie", po czym z żalem wspomina lata ukrywania się w polskiej rodzinie. Można by powiedzieć, że wojna już zebrała swoje żniwo. Pochłonęła tysiące istnień, odebrała prawa do setek marzeń, zweryfikowała dziesiątki planów, doszczętnie zniszczyła miasta, osłabiła nawet największe potęgi. Moglibyśmy też śmiało pokusić się o stwierdzenie, że skutki konfliktu zostały ostatecznie zażegnane. Żyjemy przecież w nowoczesnym, stosunkowo bezpiecznym świecie, w którym Majdanek i Treblinka to tylko (lub właśnie aż) muzea, żołnierzy widzimy głównie na poligonie, bombowce najczęściej w kinie. Okazuje się jednak, że pokój na świecie wcale nie oznacza pokoju w sercach skrzywdzonych.

Stowarzyszenie "Dzieci Holocaustu" skupia osoby ocalone z Zagłady, które ze względu na żydowskie pochodzenie były skazane przez okupanta hitlerowskiego na eksterminację i z tego powodu przebywały w gettach, obozach koncentracyjnych, obozach zagłady lub zmuszone były do ukrywania swojej tożsamości, przy czym w dniu rozpoczęcia II wojny światowej miały nie więcej niż 13 lat lub urodziły się w czasie wojny (Statut Stowarzyszenia rozdz. II § 12).

Chociaż z roku na rok odsetek docierających na zjazdy byłych więźniów oświęcimskiego obozu maleje, a spotkania kombatantów są zjawiskiem co najmniej rzadkim, w Europie wciąż żyją osoby, dla których wojna stanowi żywe wspomnienie. Są wśród nich również Żydzi i to właśnie z myślą o nich w 1991 roku powołano Stowarzyszenie "Dzieci Holocaustu". Pomoc w odnalezieniu tożsamości i równowagi psychicznej, uhonorowanie tych, którzy w chwilach próby ofiarowali pomocną dłoń to dziś główne zadania organizacji. Nie bez powodu, bo wydarzenia rozegrane w czasie wojny odcisnęły w ludziach piętno, są wciąż powracającym w snach koszmarem. Dlatego też tak istotną rolę przypisuje się pomocy terapeutycznej, która w przypadku "Dzieci Holocaustu" niejedno ma imię. Dla większości to wspólne zajęcia grupowe lub osobiste spotkania z psychologami, lecz wśród członków stowarzyszenia znaleźli się i tacy, dla których swoistym elementem psychoterapii stało się pamiętnikarstwo. Co sprawniejsze pióra spisały swoje przeżycia w publikacjach, takich jak "Dzieci Holocaustu mówią..." czy "Obrazki z Miasteczka", stanowiących zbiór szczerych wyznań, historii z życia ujętych w poruszających opowiadaniach, które (choć ich lektura nie należy do łatwych) pełnią niezwykle ważną funkcję – uważliwiają. Pobudzają nawet najgłębiej skrywane pokłady empatii, pozwalają na wzniesienie się ponad stereotypy, rozkruszają zatwardziałe serca. Są prawdziwe.

Stowarzyszenie "Dzieci Holocaustu" to więc nie tylko piękne idee i wzniosłe cele. To przede wszystkim (nie)zwykli ludzie. Doświadczeni, poturbowani przez los. Niejednokrotnie pogrążeni w depresji, pełni lęku, dla których wewnętrzna wojna z samym sobą wciąż się toczy i odbija echem w umysłach kolejnych pokoleń. Czy kiedykolwiek zostanie zakończona? Na to pytanie wciąż brakuje im odpowiedzi.

Więcej informacji o bieżących działaniach stowarzyszenia, a także jego statut znaleźć można na stronie www.dzieciholocaustu.org.



POWSTANIE W GETCIE WARSZAWSKIM

Jan Urbańczyk 2C

W obliczu zbliżającej się rocznicy należy przypomnieć o wydarzeniach kwietnia 1943 roku w getcie warszawskim. Powstanie było wyrazem sprzeciwu wobec okupacji III Rzeszy i prowadzonej na masową skalę eksterminacji Żydów.

Latem 1942 roku siły niemieckie rozpoczęły likwidację wszystkich gett na terenie Polski. Ich mieszkańców masowo wywożono do obozów zagłady z fałszywą obietnicą przesiedlenia do innych obozów lub na Wschód. W ciągu zaledwie pół roku z getta warszawskiego wywieziono około 300 tysięcy osób pochodzenia żydowskiego. Starsze pokolenia przewodzące politycznie wspólnocie wyrażały otwarty sprzeciw wobec powstania, wiedząc jak kosztowne by ono było. W niedługim czasie jednak, w odseparowanej dzielnicy pozostali jedynie młodszy Żydzi, którzy wykorzystywani byli do pracy w zakładach zbrojeniowych. Wraz z nastaniem 1943 roku nastroje buntownicze nasiliły się, zdecydowano o organizacji powstania przeciw okupantowi. Dzięki pomocy polskiego podziemia do getta zaczęto sprowadzać broń i przygotowywać się do walki. 19 kwietnia do getta wkroczyły wojska hitlerowskie w celu ostatecznego zlikwidowania go (zostało w nim jedynie 50-70 tysięcy ludzi), jednak spotkały się z silnym oporem mieszkańców i Żydowskiej Organizacji Bojowej. Z dużymi stratami Niemcy wycofali się za mury.

Kolejne próby zbrojnego wkroczenia do dzielnicy także spotkały się ze skutecznym odporem ze strony obrońców getta. Akcję wspierały swoimi dywersjami liczne polskie organizacje militarne podziemia. Następne starcia prowadziły jednak do zniszczenia kolejnych budynków i zawężenia możliwości walczenia przeciw atakującym w związku ze stosowaną taktyką spalonej ziemi. 8 maja nazisci odkryli lokalizację ośrodka dowodzenia powstaniem – był to bunkier Anielewicza, w którym koncentrowała się większość wyszkolonych bojowników ŻOB. Budynek został otoczony, a powstańcy zmuszeni do opuszczenia go pod groźbą zagazowania. Bunkier opuścili jedynie cywile, zaś pozostali Żydzi wraz z przywódcą powstania odebrali sobie życie lub zginęli w wyniku działania gazu bojowego. Jedynie kilku z nich uciekło wcześniej nieodkrytym wyjściem. W obliczu utraty dowództwa zryw zaczął chylić się ku upadkowi. Nieorganizowane komórki oporu były łatwym celem dla sił niemieckich.

Ostatecznie wszelkie walki ustały 16 maja. Z rozkazu Adolfa Hitlera tereny getta zrównano z ziemią, a resztki pojmanej ludności wysłano do obozów zagłady. Ludność żydowska skazana na śmierć dała manifest siły i sprzeciwu wobec wroga, jakiego wcześniej nie widziano. Jakkolwiek bohaterski, czyn ten był u podstaw pozbawiony nadziei na sukces: powstańcy bez stosownego uzbrojenia nie mieli szans w starciu z regularnym wojskiem, a w razie zaniechania działań czekała ich pewna śmierć z rąk nazistów. Byli postawieni przed wyborem śmierci bohaterskiej lub zwykłego oczekiwania na zagładę i ku swej chwale wybrali heroiczną próbę walki. Za to i za śmiały wyraz sprzeciwu wobec nazistów należy im się cześć i pamięć.

https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/b/bb/Stroop_Report_-_Warsaw_Ghetto_Uprising_10.jpg

RADA POMOCY ŻYDOM

Monika Chmielewska 2H

„Żegota” to kryptonim organizacji, która prowadziła swoją działalność podczas II wojny światowej. Pełna jej nazwa to Rada Pomocy Żydom (powstała 4 grudnia 1942 roku), kontynuowała ona pracę powołanego wcześniej Tymczasowego Komitetu Pomocy Żydom. Użycie nazwiska Konrad Żegota było celowym zabiegiem wymyślonym przez Zofię Kossak-Szczucką, który miał ukryć prawdziwą działalność organizacji. Nazwisko Żegota zostało zaczerpnięte z III części „Dziadów” Adama Mickiewicza. Głównym bohaterem dramatu jest Konrad, a Żegota był jednym z jego przyjaciół.

Działalność „Żegoty” była skoncentrowana wokół szeroko pojętej pomocy Żydom. W roku 1942 zaczęto likwidować getta na masową skalę, co było jednym dowodów na eksterminację Żydów. Organizowano fałszywe dokumenty, zapomogi pieniężne i rzeczowe. Pomagano także uwięzionym w obozach, a także przebywającym w gettach. Bardzo ważną częścią prowadzonych działań była organizacja opieki dla żydowskich dzieci, dla których poszukiwano bezpiecznych domów. Należy tutaj wspomnieć Irenę Sendlerową, która przewodziła tym akcjom jako kierowniczka referatu dziecięcego Rady Pomocy Żydom. Dzięki pomocy kleru Żydzi otrzymywali metryki chrztu, co umożliwiała uratowanie im życia.

Organizacja była podzielona na cztery referaty, które zajmowały się fałszywymi dokumentami, wyszukiwaniem bezpiecznych kryjówek, rozpowszechnianiem ulotek zachęcających do pomocy Żydom, a także sprawowaniem opieki medycznej. Działała jako organ polskiego rządu na uchodźstwie, co było jedynym takim przypadkiem w historii.

Rada Pomocy Żydom działała do roku 1945. Została uhonorowana medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata nadawanym przez Jad Waszem. W roku 1963 przedstawiciele Rady zasadzili w Jerozolimie drzewko „Żegoty”, które nadal rośnie w alei Sprawiedliwych.

<http://www.ekartkazwarszawy.pl/kartka/z-doniesien-prasowych-z-18-lutego-1906/>



JAD WASZEM, CZYLI „MIEJSCE I IMIĘ”

Emilia Pluta 2H

Historia instytutu sięga lat 50. ubiegłego wieku, kiedy to izraelski parlament, Kneset, przyjął Ustawę o Pamięci. W 1953 roku na Wzgórzu Herzla założono Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu. Miejsce to powstało dzięki licznym dotacjom i fundatorom.

Celem instytutu jest dokumentowanie historii narodu żydowskiego podczas Zagłady. Muzeum stanowi kompleks budynków i placów poświęconych ofiarom Holocaustu oraz osobom zasłużonym dla ratowania Żydów. Jad Waszem składa się z Narodowego Muzeum Historycznego, Izby Pamięci, Międzynarodowej Szkoły Nauczania o Holocaustie oraz wielu innych miejsc i ekspozycji.

Szczególnie warta zobaczenia jest Sala Imion ze względu na wrażenia, jakie wywiera na odwiedzających. Czytając opinie na temat tego miejsca, nie natknęłam się na wpis, który nie wspominałby o tej właśnie sali i emocjach, jakie towarzyszą podczas jej oglądania. W kopule stanowiącej dach zostały umieszczone zdjęcia osób, które zginęły podczas Shoah. Ukazani na fotografiach to jednak tylko niewielka część tych, którzy zostali zapisani na kartach ksiąg tworzących ściany Sali Imion. To tam ofiary niezrozumiałego dla mnie okrucieństwa zostały upamiętnione i uczczone.

Podczas Holocaustu ginęli nie tylko dorośli, ale i dzieci. Część z tych niewinnych istnień nie miała nawet świadomości swojego pochodzenia i losu, jaki je czeka z tego powodu. Aby o nich pamiętać, powstał Pomnik Dzieci. Jest to ciemna sala wypełniona małutkimi światełkami, które symbolizują ich krótkie, ale jakże tragiczne życie. Na ekranach umieszczonych w całej sali pojawiają się imiona, pochodzenie oraz wiek dzieci zabitych podczas Zagłady. Półtora miliona żydowskich dzieci, a wśród nich: Josi Jarkowizna, Polska, lat dziewięć; Hanna Leibovits, Ukraina, lat jeden; Julek Lewinger, Polska, lat dwa; Rakhil Manpil, Białoruś, lat jeden.

Na terenie całego Jad Waszem posadzone zostały drzewa upamiętniające Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata – nie-Żydów, którzy ratowali wyznawców judaizmu w czasie Zagłady. Wśród drzew można znaleźć także to posadzone ku czci Ireny Sendlerowej – patronki roku 2018, niezwykle wyjątkowej kobiety, która narażając swoje własne życie, ratowała innych.

[https://pl.wikipedia.org/wiki/Jad_Waszem#/media/File:Israel-2013\(2\)-Aerial-Jerusalem-Yad_Vashem_01.jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/Jad_Waszem#/media/File:Israel-2013(2)-Aerial-Jerusalem-Yad_Vashem_01.jpg)



Przeszość, teraźniejszość i przyszłość dla Żydów

Weronika Kozuń 2H

Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma zajmuje się badaniem dziejów i kultury Żydów zamieszkałych w Polsce oraz Europie Środkowo-Wschodniej. Jego siedziba znajduje się w Warszawie. Warto wspomnieć, że jest to jedna z ważniejszych placówek na całym świecie zajmująca się tym tematem.

W celu lepszego zrozumienia znaczenia tego miejsca, warto pokrótce poznać jego historię. Budynek instytutu jest do głębi „prześląknięty” duchem judaizmu. Pierwotnie pełnił funkcje Głównej Biblioteki Judaistycznej oraz Instytutu Nauk Judaistycznych. W ten sposób funkcjonował od 1928 roku i przyczyniał się do rozwoju nie tylko osób powiązanych z religią żydowską, ale także świeckich, takich jak pracownicy gmin żydowskich. Wraz ze znajdującą się obok Wielką Synagogą tworzył perłę architektoniczną. Budynki zostały wzniesione w podobnym stylu, przez co współgrały ze sobą. W momencie utworzenia getta warszawskiego, stał się jego częścią i służył jako Żydowska Samopomoc Społeczna. Od 1947 roku jest znany jako Żydowski Instytut Historyczny, którym pozostał do dziś.

Instytut obrał sobie za cel rozpowszechnianie wiedzy na temat mniejszości żydowskiej. Ma nam naprawdę dużo do zaoferowania, między innymi różnorodne wystawy czasowe i stałe. Dzięki niemu mamy możliwość uczestniczyć w wydarzeniach artystycznych, spotkaniach popularno-naukowych, a nawet w konferencjach naukowych! Pracownicy instytutu zajmują się powiększaniem zbiorów biblioteki judaistycznej, starają się rozwinąć działalność wydawniczą i genealogiczną, chronią i konserwują dzieła sztuki, prowadzą działalność edukacyjną i kulturalną. Instytut stara się nawiązywać nowe kontakty z innymi ośrodkami zajmującymi się historią Żydów. Wśród pracowników znajdują się najlepsi naukowcy w tej dziedzinie w Polsce!

W archiwum ŻIH możemy znaleźć prawdziwe skarby historyczne! Znajduje się w nim około siedem milionów stron dokumentów! Najważniejsze z nich to informacje dotyczące getta warszawskiego.

Instytut organizuje wiele interesujących wydarzeń, w których mamy możliwość uczestniczyć. Jednym z nich jest „marsz pamięci” organizowany co roku od sześciu lat. 22 lipca ulicami Warszawy maszeruje ogromna grupa ludzi, którzy w ten sposób chcą oddać cześć ofiarom Holocaustu.

Znacznie więcej na temat Żydowskiego Instytutu Historycznego można dowiedzieć się z jego strony internetowej. Znajdziemy na niej dokładny opis działań podejmowanych przez tę instytucję. Mamy możliwość obejrzenia fotorelacji z wydarzeń, jak i zapowiedzi kolejnych. Serdecznie polecam odwiedzenie tej strony.

http://www.bip.jhi.pl/uploads/image/file/792/full_hd__PW27492.jpg



NASZE MIASTO

Olga Sołtykiewicz 2C

Czy kiedykolwiek, chodząc korytarzami naszego liceum i przyglądając się tableau uczniów z poprzednich roczników, zastanawialiście się, co dzieje się z przedstawionymi na nich osobami? Co robią, jak żyją i czy bardzo się zmienili? W przypadku większości można znaleźć informacje na ich temat w Internecie. Jednak najciekawsze historie skrywają znajdujące się na parterze wyblakłe i spłowiałe zdjęcia w starych ramach. O ukazanych na nich dziewczętach próżno szukać wiadomości w sieci.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego Zakłady Naukowe Żeńskie Marii Gajl ukończyło 60 dziewcząt pochodzenia żydowskiego. Prawdopodobnie żadna z nich nie przeżyła II wojny światowej. Taka informacja pojawia się na początku filmu zrealizowanego przez uczniów i nauczycieli III Liceum Ogólnokształcącego w Radomiu w ramach programu o Holokauście pt. „Szumi pamięci wiatr”. „Nasze miasto” opowiada historię trzech żydowskich dziewcząt uczęszczających do „Gajłówki”. Łaja Lestman, Fajga Birenbaum i Tola Tanenbaum to grane przez uczennice naszej szkoły osiemnastolatki, które w 1936 roku kończą szkołę. Z nostalgią wspominają najszcześniejsze lata, opowiadając o miłej atmosferze w szkole, wyjazdach do szkolnej willi w Garbatce-Letnisku, przedstawieniach, ważnych uroczystościach i przyjaźni z polskimi dziewczętami. Poznajemy ich rodziny i miejsca, gdzie mieszkały. Jak to panny w młodym wieku, mówią o nauce, pasjach, a także chłopakach. Snują plany na przyszłość, których, niestety, nie będzie im dane zrealizować. Każda z bohaterek dzieli się swoimi doświadczeniami związanymi z wybuchem II wojny światowej. W filmie przedstawiono, jak mogłyby wyglądać ich losy po 1 września 1939 roku. Jedna z nich opowiada o momencie wkroczenia niemieckich oddziałów do Radomia, jak musiała radzić sobie ze strachem związanym ze swoim pochodzeniem, napiętnowaniem przez obowiązkowe noszenie na ramieniu opasek z gwiazdą Dawida. Dramatycznym epizodem ich krótkiego życia było przesiedlenie do getta. Opisują one okrucieństwa, których dopuszczali się niemieccy oficerowie i żydowska policja, czyli *Jüdischer Ordnungsdienst*, kolaborująca z nazistami. Jedna z dziewcząt opisuje noc, w czasie której rozpoczęto likwidację radomskiego getta. Było to 17 sierpnia 1942 roku. Podczas nocnej zmiany w szpitalu esesmani nakazali opuszczenie budynku przez wszystkich pracowników. Następnie weszli do środka, by rozstrzelać pacjentów, a zgromadzonych skierowali na ulicę Szwarlikowską. Spędzili tam oni dwie noce, podczas których słyszeli dźwięki masakry rozgrywanej się w getcie. 19 sierpnia 1942 roku wyprowadzono ich na rynek, gdzie leżały przedmioty i ciała zamordowanych. Przez kolejne dni kobiety przeszukiwały martwych, a mężczyźni ich grzebali. Dwa lata później rozpoczęła się ostateczna likwidacja getta, pozostałych w nim Żydów wprowadzano do wagonów i wywożono do obozów w Auschwitz i Ravensbrück.

W obecnych czasach trudno wyobrazić sobie, jak wielkie piętno odcisnęła wojna na tak młodych, niewinnych dziewczętach. Podczas gdy one opowiadają swoje historie, na ekranie wyświetlane są zdjęcia miejsc w Radomiu z czasów wojny, porównane z tym, jak wyglądają one w obecnych czasach. Sprawia to, że łatwiej można wyobrazić sobie, jak wyglądało miasto, zanim Żydzi zostali wymordowani.

Historia przedstawiona w 30 minutowym filmie to prawdopodobna wersja losów żydowskich dziewcząt. Narracja stylizowana jest na pamiętnik, który mogłyby pisać dziewczęta w trakcie pobytu w getcie, co pokazuje dramat całego społeczeństwa żydowskiego w Radomiu. Stworzenie tego filmu było pomysłem na zachowanie w pamięci tych, o których – wydawać by się mogło – świat już zapomniał, zaś historie trzech dziewcząt będących uczennicami naszej szkoły to tylko niewielki fragment dramatu, z którym musieli zmagać się Żydzi w czasie II wojny światowej.



Doktor Jerzy Borysowicz i Wanda Pawłowska – cisi bohaterowie z Radomia

Bartłomiej Bąk 2C

Odznaczenie „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” pośród wielu Polaków otrzymało także kilku tych związanych z Radomiem – między innymi doktor Jerzy Borysowicz i Wanda Pawłowska.

Doktor urodził się na terenach dzisiejszej Białorusi, a medycynę ukończył w Wilnie (przedtem, jako szesnastolatek, służył w 30. Pułku Strzelców Kaniowskich). Pracował w Klinice Chorób Nerwowych im. Stefana Batorego, a w 1935 roku został powołany do komisji prowadzącej badania mózgu Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

Do Radomia przybył w 1939 roku, po wybuchu wojny. W tym czasie kościół św. Wacława znajdował się w bardzo złym stanie, dlatego Niemcy zezwolili na prowadzenie tam szpitala psychiatrycznego. Borysowicz kierował pracami placówki, stosując najnowsze metody leczenia i pomiędzy umyślowo chorymi ukrywał Żydów i rannych żołnierzy polskich. W szpitalu ukrywano m. in. Mordechaja Anielewicza – komendanta Żydowskiej Organizacji Bojowej i dowódcę powstania w getcie warszawskim. Życzliwy w stosunku do kolegów i współpracowników Borysowicz pomagał także ludności żydowskiej w dzielnicach zamkniętych – przemycał na teren getta, wraz z innymi lekarzami, medykamenty i środki opatrunkowe. Po zakończeniu okupacji doktor pozostał w Radomiu, pomagając psychicznie chorym. Zmarł w 1980 roku.

Równie wartym wspomnienia wzorem poświęcenia i altruizmu jest Wanda Pawłowska. Poruszona losem radomskich Żydów, wśród których miała wielu przyjaciół, zostawiała paczki z żywnością na trasie przemarszu żydowskich kolumn roboczych. Jej życie odmieniło się w momencie znalezienia niedaleko swojego domu uciekiniera z getta – Bernarda Ajdelsa. Zamieszkała z nim na poddaszu kamienicy przy ulicy Wałowej. Udało jej się zdobyć dla niego dokumenty na nazwisko Edward Jarosz. Niestety, sąsiedzi w obawie o własne życie wydali Ajdelsa i Pawłowską będącą w tym czasie w ósmym miesiącu ciąży. Dziecko urodzone w więzieniu zaginęło. Z pomocą siostry zakonnej udało jej się zbiec ze szpitala przy ulicy Malczewskiego i ukryć u swoich znajomych. Mężczyzna w tym czasie był przesłuchiwany, a następnie przetransportowany najpierw do Auschwitz, później do Sachsenhausen. Przeżył i w listopadzie 1945 roku powrócił do Radomia, by podziękować swojej wybawicielce za udzieloną mu pomoc. Wkrótce zostali małżeństwem, a po kilkunastu latach Wandzie udało się odnaleźć zaginioną córkę. Małżonkowie pochowani są w Radomiu na cmentarzu przy ulicy Limanowskiego.

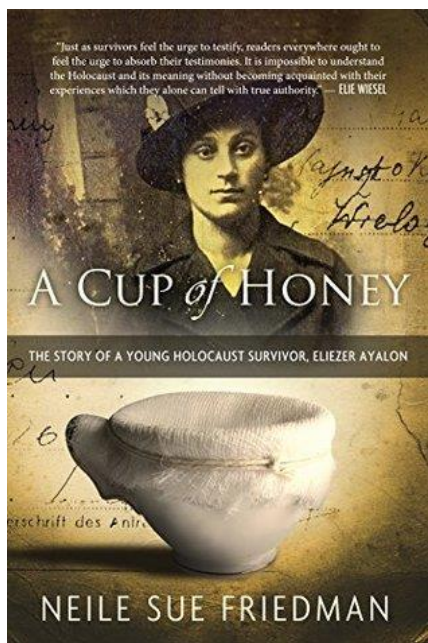
Obie postaci były wzorem bezinteresownego poświęcenia i odwagi, nieco zapomnianymi przez historię. Jako mieszkańcy Radomia starajmy się pamiętać o tych bohaterach.

(Zdjęcie Wandy Pawłowskiej) – Kadr z filmu „Pamięci Wandy Pawłowskiej” z cyklu „Portrety radomskie” powstałego w ramach 2. Spotkań z kulturą żydowską „ŚLAD”, produkcja Resursa Obywatelska 2010.

(Zdjęcie Jerzego Borysowicza) - https://pl.wikipedia.org/wiki/Jerzy_Borysowicz



Wspomnienia młodego Lejzorka, czyli „Filizanka miodu” Eliezera Ayalona



„Urodziłem się w 1928 roku w Radomiu jako Lejzer Herszenfis. Dla wszystkich (...) byłem oczywiście Lejzorkiem...” W ten sposób swoją historię rozpoczyna w swojej książce pt. „Filizanka miodu” Eliezer Ayalon - Żyd radomskiego pochodzenia.

Pomimo takiego rozpoczęcia książki, jego życie wcale nie było usłane różami. Jako dziecko podczas II wojny światowej został pozbawiony domu, możliwości wyznawania swojej religii, a nawet rodziny – jako jedyny przeżył wojnę. Po latach z pewną nostalgią wraca myślami do Radomia, ulicy Witolda 13 oraz Rajszuli (obecnie Plac Jagielloński). Gdy był kilkunastoletnim chłopcem, miejsca te kojarzyły mu się głównie ze strachem, niepewnością oraz cierpieniem. Jednak do września roku 1939 można uznać Lejzorka za szczęśliwe dziecko. Powód? Mimo skromnego majątku rodziców i liczego rodzeństwa, z uśmiechem na twarzy można czytać o jego historiach związanych z talią kart czy też medycznych cudach jego matki Ryfki. Oprócz tego przywołuje on typowy dzień w międzywojennym Radomiu, który pomimo swojej zwyczajności, emanuje pewnego rodzaju spokojem i harmonią. Ayalon kontrastuje pierwsze dwa rozdziały swojej książki: szczęśliwe dzieciństwo mezunka (najmłodszego dziecka) zaburzone zostało wjazdem niemieckich samochodów do miasta oraz stopniowo wprowadzanymi zakazami.

Tragiczne losy autora zostają opisane w delikatny i subtelny sposób, co nieco może „kłócić się” z tematyką wojenną. Zabieg ten jednak niezwykle podkreśla wrażliwość oraz uczuciowość Lejzera, jego przywiązanie do rodziny oraz troskę o wszystkich jej członków. Jest to historia, która wyróżnia się spośród podobnych opowieści i zapada w pamięć czytelnika na dłuższy czas.

<https://www.goodreads.com/book/show/28276056-a-cup-of-honey>

Żydzi w przedwojennym Radomiu

Niewielu mieszkańców naszego miasta zdaje sobie sprawę, że jeszcze przed wybuchem II wojny światowej ponad 30% mieszkańców Radomia stanowili Żydzi. Choć nie wiemy dokładnie, kiedy pojawili się oni na terenach miasta, z różnych źródeł historycznych możemy wyczytać, że już w XVI w. powstała ul. Żydowska, przy której prawdopodobnie zamieszkiwała część z nich.

Spółczesność żydowska była prężnie rozwijającą się grupą. Już w XIX wieku liczba wyznawców judaizmu na terenie Radomia wzrosła do 11 tysięcy. Żydzi zajmowali się głównie handlem, usługami i przemysłem. W 1831 roku powstał cmentarz żydowski zlokalizowany przy ulicy Towarowej, a 13 lat później wybudowano pierwszą w Radomiu synagogę, która – niestety – nie zachowała się do naszych czasów. Bardzo szybko powstała pierwsza łaźnia oraz żydowski szpital. W 1917 roku zaczęło działać Żydowskie Gimnazjum Męskie znajdujące się przy ulicy Kilińskiego. Szkoła prowadziła wiele kół zainteresowań dla uczniów, np. spotkania literackie oraz teatralne, a także systematyczne wydawanie czasopisma „Jutrzenka”, w którym młodzi uczniowie publikowali swoje prace. Powstały również dwa kluby piłkarskie oraz towarzystwa pomocy dla ubogich. Pod koniec lat 20. połączono oddział męski oraz żeński, tworząc Gimnazjum Koedukacyjne Towarzystwa „Przyjaciół Wiedzy”. Żydzi angażowali się również w życie polityczne naszego miasta. W wyborach do Rady Miejskiej Radomia z dnia 19 marca 1919 roku zgłoszono 6 list żydowskich liczących aż 52 kandydatów. Do Rady wchodził radni narodowości polskiej i żydowskiej (w 1927 roku stanowili aż 28% ogółu radnych), a 4 osoby narodowości żydowskiej pełniły funkcje w Zarządzie Miasta. Utworzyły się także charakterystyczne ruchy polityczne (ortodoksyjny, syjonistyczny, Bund – związek robotniczy oraz folkisci). Wybuch II wojny światowej całkowicie zmienił dotychczasowe życie radomskich Żydów. 3 kwietnia 1941 roku został wydany rozkaz utworzenia dla nich getta na terenie miasta. Jedno zlokalizowane zostało przy ulicy Wałowej („duże getto”), a drugie na Glinicach („małe getto”). W obydwu były bardzo złe warunki, w środku panował tyfus, a ludzie byli masowo mordowani. 26 lipca 1944 roku ostatecznie zlikwidowano „duże getto”, pozbawiając życia ostatnich znajdujących się tam Żydów. Według niektórych źródeł uratowały się zaledwie 4 osoby z getta na ulicy Wałowej, w którym na początku funkcjonowania znajdowało się ponad 25 tysięcy Żydów.

Do dzisiaj, prócz cmentarza i pomnika upamiętniającego ofiary radomskiego getta przy ulicy Bóźnicznej, nie zachowało się zbyt wiele śladów życia społeczności żydowskiej.

Żydzi na Ziemi Radomskiej w okresie międzywojennym

Mateusz Kot 2H

W okresie międzywojennym w całej Europie mieliśmy do czynienia z liczną diasporą żydowską. Najwięcej przedstawicieli tej nacji znalazło azyl na ziemiach polskich. Osiedlająca się tutaj od czasów Kazimierza Wielkiego ludność tuż po odzyskaniu niepodległości liczyła ponad 2,8 mln osób, co wówczas dawało 10,5% populacji kraju. Społeczność ta upodobała sobie najbardziej prowincjonalne miasta. Takich akurat nie brakowało wówczas na Radomszczyźnie. Oprócz samej stolicy regionu, w której mieszkało około 30 tys. Żydów, znaczny odsetek ludności stanowili oni także w Szydłowcu, Kozienicach i Iłży. W tym pierwszym było to 2/3 ludności, w kolejnych – co trzeci mieszkaniec był wyznania mojżeszowego. Na tych miastach, prócz Radomia, pragnę się skupić, opisując losy tego narodu na Ziemi Radomskiej.

Przedstawiliśmy sobie, jak dużą rolę Żydzi pełnili pod względem liczebnym w miastach Radomszczyzny. Teraz należy zadać pytanie, czym się zajmowali? Otóż, społeczność ta była bardzo mocno zorganizowana. Mimo bycia mniejszością, potrafili zdominować handel i przemysł w wielu miastach. W samym Radomiu istniało w latach trzydziestych 668 zakładów przemysłowych, w tym 90 dużych, należących do Żydów. Dawały one zatrudnienie około 4.500 robotnikom. Największe przedsiębiorstwa należały do branży metalowej (z potentatami na czele: Rubinsztejnem, Horowitzem, Kindtem), budowlanej, meblarskiej. Mniejsze zaś przejęły, niemalże w pełni, branżę garbarską, tartaczną czy młynarską.

W mniejszych miastach regionu, gdzie przemysł nie był tak rozwinięty, ludność żydowska najczęściej występowała w roli rzemieślników lub handlowców. W Iłży i Szydłowcu bardzo dużą rolę pełniły firmy odzieżowe, czyli przede wszystkim krawcy, czapnicy, szewcy i kamasznicy. W Kozienicach ogromną rolę odgrywały przede wszystkim te dwie ostatnie profesje. W handlu, w całym regionie, dominującą rolę przejęli przedstawiciele wyznania

mojżeszowego. Radomianie mogli od nich zakupić galanterię skórzaną, meble, obuwie, a także produkty zaspokajające codzienne potrzeby: pieczywo, mięso. Dużą rolę w miejskim handlu dawał coczwartkowy targ. Nie inaczej było w Kozienicach i Szydłowcu, gdzie jednak mieliśmy do czynienia jeszcze z handlem zbożem, ze względu na rolnicze zaplecze.

Życie kulturalne mniejszości żydowskiej w okresie międzywojennym najczęściej skupiało się wokół gminy żydowskiej i okółgminnych stowarzyszeń. Fakt, że Radom był dużym miastem, mocno wpływał na jego rozwój. W okresie międzywojnia na terenie miasta znajdowały się „...*dobrze zorganizowane instytucje i stowarzyszenia wychowawcze, charytatywne, kulturalne, sportowe itp. Funkcjonowały wyznaniowe: dwa przedszkola, dwie szkoły powszechne, gimnazjum, biblioteka, dom sierot, dom starców, szpital, stowarzyszenia kulturalne i kluby sportowe*”. Wszystkie te instytucje były zarządzane przez gminę żydowską. Radomscy Żydzi mogli również czytać czasopisma w języku jidysz, między innymi „Radomer Cajtung” czy „Radomer Lebn”. W miasteczkach regionu rozwój społeczności najczęściej hamowany był przez sytuację finansową. Często dochodziło do zawiązywania kół samopomocowych. Tak stało się w Kozienicach, gdzie wspierano studentów z biednych rodzin, a w 1926 otwarto szkołę dla 120 dzieci z uboższych domów. W Iłży natomiast udało się zorganizować bibliotekę, klub literacki oraz organizacje sportowe. Nie można zapominać również o Bolesławie Leśmianie, twórcy żydowskiego pochodzenia, który upodobał sobie to miasteczko. To właśnie tutaj powstał jeden z jego najlepszych utworów „W malinowym chruśniaku”, będący efektem romansu z Teodorą Lebenthal. Szydłowiecka gmina, zaliczana do „gmin dużych”, mogła poszczycić się, oprócz synagogi, która mieściła się w każdym z tych miast, także mykwą, chederem, szpitalem i dwoma cmentarzami.

Co nam pozostało po żydowskiej kulturze? Niestety, niewiele, większość budynków użyteczności publicznej została zniszczona podczas wojny lub po niej popadła w ruinę. Najważniejszymi świadkami tamtych czasów są przede wszystkim cmentarze, tzw. kirkuty. Najlepiej zachowany jest ten w Szydłowcu, gdzie do dziś ocalało około 2000 nagrobków – macew. W Radomiu zabytki tego typu zachowały się przy ul. Towarowej. Jedynie symboliczne pomniki i wygrodzone tereny pozostały po kirkutach w Iłży i Kozienicach.

Społeczność żydowska w okresie międzywojennym na Radomszczyźnie odgrywała znaczącą rolę. Będąc mniejszością, potrafiła zorganizować się w taki sposób, by dać radę rywalizować w wielu dziedzinach, m. in. w przemyśle, handlu. Żydzi na Ziemi Radomskiej tworzyli również niepowtarzalną kulturę. Bieg dziejów, niestety, bardzo mocno doświadczył tych ludzi, jak i wszystko, co zostało przez nich stworzone. Dziś, niestety, potrzeba dobrego przewodnika, by zapoznać się z historią i śladami ludności żydowskiej na tych terenach.